

Teść zginął za rok 1920 - Krystyna Lewandowska (Rodziny katyńskie Poznań)

Poznańskie Archiwum Historii Mówionej

Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Wydawnictwa Miejskiego Poznania w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiał Piotr Bojarski.

Piotr Bojarski: Pani Krystyno. Major Aleksander Henryk Lewandowski. Kiedy się urodził, jak przebiegało jego życie.

Krystyna Lewandowska: Majora Lewandowskiego urodziła Michalina z domu Lewandowska Lewandowska 4 lutego 1900 roku, w Staromiejskiej Woli na Kujawach. Ojciec był Józef, z zawodu rolnik, no i chrzest mógłby być w Gniewkowie. Ale jeszcze się postaram, piszę książkę o nim. Chodził do szkoły w Gniewkowie, tutaj na stole leży świadectwo. Miał oceny bardzo dobre, ale jedna trójka też tam się trafiła. **[uśmiecha się]**

PB: Był jedynakiem, czy miał rodzeństwo?

KL: Miał rodzeństwo, najstarsza siostra Elżbieta, wyszła za mąż w Jarocinie za Stryczyńskiego, ale wcześniej, w 1900 roku, została matką chrzestną Aleksandra. Natomiast druga siostra, Agnieszka, miała sporo dzieci, jedna była pani Połomowa, jeden syn walczył w wojsku jako lotnik w bitwie o Anglię, został w Londynie, natomiast jeden pojechał do Australii, tam się ożenił. I ciocia Agnieszka była tą drugą siostrą. Z kolei brat – Maksymilian, jest niezwykle ciekawą osobą. Był na Syberii, tam – z wojskiem Andersa dostał się do Palestyny. I proszę sobie wyobrazić, że jak dowiedział się w 40-tych latach, że jego bratowa mieszka nadal w Pobiedziskach, to wówczas wysłał paczki - „osobisty dar”. I mam dwa worki, gdzie te paczki były, niestety z zawartości już nie skorzystałam, bo synową zostałam dużo później. **[uśmiecha się] (02:14 minuta filmu)**

PB: A wracając do Aleksandra Henryka. Gdzie się kształcił?

KL: Początkowo, jak już mówiłam, była to Szkoła Podstawowa Ludowa, katolicka, w Gniewkowie, natomiast drugie świadectwo – tutaj mamy dyplom, Budowa Maszyn, w języku niemieckim jest dyplom i świadectwo również, w kształcie książeczki, to jest Bromberg, czyli Bydgoszcz nasza kochana. **[uśmiecha się]** Tam właśnie uczył się w Szkole budowy Maszyn. **(02:49 minuta filmu)**

PB: Przyszła I wojna i pewnie został zmobilizowany, tak?

KL: Nie. Powstanie. To już miał lat 18, bo rocznik zero-zero. W czasie Powstania Wielkopolskiego w Gniewkowie, poderwał młodzież. **[uśmiecha się]** Był koleżeński, miał wzięcie, i bardzo kochany i z chłopakami szli. I mam 4 zeznania świadków na piśmie, teściowa starała się o rentę, że był powstańcem, więc panowie zaświadcniają, że Lewandowski z bronią w ręku walczył, oswobadzając poszczególne budynki w Inowrocławiu. Przeszedł nawet przez linię demarkacyjną, rok `18, 1919 był powstańcem, natomiast w `20 roku walczył w Wojsku Polskim w bitwie Polsko – bolszewickiej. Ledwo Polska powstała, już naprawdę, po tylu latach zapomnienia jej w Europie, znów odezwało się to umiłowanie ojczyzny. Niezwykle patriotyczna rodzina. **[pauza] (04:07 minuta filmu)**

PB: Czy po powstaniu i po tych wszystkich wojnach na wschodzie Aleksander Henryk został wojskowym?

KL: 0. Był oficerem Wojska Polskiego Służby Stałej, tak się to wtedy nazywało. I pierwsze przeszkolenie było w Bydgoszczy. Prześliczny, autentyczny mamy portret Absolutorium 1922-24. I przyjechał wnuczek Lewandowskiego, ze swoją żoną już oczywiście. Jego mamusia, córka Aleksandra, zmarła 10 dni po moim mężu. Przyjechali tutaj na 8 dni do Poznania z Gdańska, i wówczas dałam im do obejrzenia to wielkie pamiątkowe zdjęcie, które dopiero po śmierci męża zauważyłam, gdzieś tam w szafie było. I wówczas, oni po kilku minutach pokazali, gdzie jest dziadek Aleksander Henryk. Dlaczego? Bo pod każdym absolwentem tej szkoły podoficerskiej, czyli podporucznik został, było nazwisko i imię. Budynek szkoły, no przepiękne to tablo, że tak powiem.

PB: Gdzie służył? Gdzie osiadł, jako wojskowy?

KL: Otóż, jak już otrzymał tego podporucznika, był powołany do Biedruska. I tam w Biedrusku, od tych lat 20-tych, przez kilka lat służył, tutaj w Poznaniu. I tu poznał Tadeusza Perlikiewicza. To był przedostatni brat mojej teściowej. I często go zapraszał w dniach wolnych od służby i jechali do Pobiedzisk, wiadomo. Tam było 5 dziewcząt i pięcioro braci. Babcia miała dziesięcioro dzieci. I ten Tadeusz nawet zaprosił Henryka Lewandowskiego, bo Heniu na niego mówili w domu. Tak po domowemu, że tak powiem i był na ślubie Marianny Perlikiewiczówny z Antonim Napierałą. **(06:29 minuta filmu)** I trzy lata później, dopiero odbył się ich ślub, czyli jeszcze długo byli narzeczonymi, odwiedzali się wzajemnie i mam wiele korespondencji z tego okresu.

PB: A jak się poznali?

KL: Przez tego Tadeusza z Biedruska, który przywoził swojego kolegę do Pobiedzisk.

PB: Czyli kiedy to był rok, kiedy oni wzięli ślub? Aleksander Henryk?

KL: Aleksander Henryk z Ireną Perlikiewiczówną ślubowali w `30 roku, 3 czerwca. Patrząc w kalendarz stulecia – to nie była sobota ani niedziela... Ciekawe jaki dzień? I na tym ślubie, świadkiem był Tadeusz Perlikiewicz, brat żony, oraz jej kuzyn, Teodor Pieniężny. A ja się spodziewałam, że jedyny jego brat, ale niestety, ten Maksymilian Lewandowski nie zaistniał. Teraz postarałam się o wypis z metryki ślubów.

PB: A kiedy przyszedł na świat syn Aleksandra Henryka – pani mąż późniejszy?

KL: Otóż po ślubie, teść był już przeniesiony z Biedruska do 12 Pułku Piechoty w Wadowicach. Koszary znajdowały się przy ul. Lwowskiej. Natomiast mieszkanie wybrali przepiękne, przy ul. Mickiewicza, blisko rynku, po prawej stronie, nr 36. Była to willa dwóch siostr Bolesława Prusa. I pani Kazia Prusówna pisała wiele lat po wojnie, lata 50-te, do Pobiedzisk jeszcze do teściowej: „Tak dobrze nam się z wami tu mieszkało”. Zajmowali **(08:20 minuta filmu)** Lewandowscy cały parter, jest masa zdjęć w albumie które później zobaczymy i tam dużo gości odwiedzali [**sepiowa fotografia rodziny na schodach**]. Lech nie urodził się w Wadowicach, tylko przewieziony został, w łonie matki [**mówi z uśmiechem**] że tak powiem, do szpitala wojskowego w Krakowie. Czyli jest Krakowiaczek.

Ma nawet zdjęcie w ochronce, w Wadowicach z siostrą po krakowsku. No i nie czuł się ani Kujawiakiem, gdzie ojciec się urodził, ani Krakowiakiem, tylko został do końca Poznaniakiem.

PB: Czy mąż pani zapamiętał początek wojny, mobilizację? Wyjazd taty na wojnę?

KL: Otóż rodzina szczegóły wszystkie mi przekazała, a resztę tego czego nie przekazali ustnie wiem ze zdjęć. Otóż w Wadowicach była ochronka. I mój mąż prowadzony był przez ordynansa właśnie do tej ochronki. Później - 19 listopada 1932 roku, urodziła się córka Lewandowskich. I oboje uczyli się właśnie w tej ochronce u sióstr nazaretanek. Chłopcy, dziewczynki wyszywali, robili robótki, mapy, uczyli się samodzielności, i wiersze i tańce i przebieranki, jasełka teatralne. A ta ochronka, gdzie Karol Wojtyła z pewnością też uczęszczał, ponieważ jego ojciec – senior Karol Wojtyła, również był w 12 Pułku Piechoty oficerem.

PB: A pytałem o tą wojnę, czy pani mąż pamiętał coś **[pytanie w tle]**

KL: W `37 roku, skończył się czas wadowicki, wszystkie meble i wszystko przyjechało do mieszkania przy ulicy Spokojnej na Łazarzu, przy parku Wilsona **[w Poznaniu]**. Teść znalazł pracę w Komendzie Sanitarnej w 7 Szpitalu Wojskowym przy ul. Kościuszki. **(10:38 minuta filmu)** Teściowa miała już dwójkę dzieci, a w `39 urodziła 3 dziecko, czyli Teresę, w tym właśnie szpitalu. Teresa przyszła na świat 4 sierpnia. A rok wcześniej, 8 lipca `38 – ja tam przyszedłam na świat. Mój ojciec też był wojskowym, powstańcem, walczył jako obrońca Lwowa. Mamusia twierdziła, że przyjechał po nią pan Lewandowski. Czy to jest prawda? Może jakaś legenda rodzinna. **[uśmiecha się]** Przedstawił się, spojrzał na mamę i mówi – Pani do porodu? Przecież pani za szczupła. Mamusia mówi – Czwarte dziecko rodzę. Postawiła na swoim: urodziłam się o 22:00.

PB: **[śmieje się]** Czyli już wtedy skrzyżowały się nici obu rodzin, prawda? No dobrze, ale rozumiem, że Lewandowscy sprowadzili się wtedy do Poznania, no i niedługo nacieszyli się tym nowym miejscem.

KL: Dwa lata. Otóż na Spokojnej mieli 5 pokoi na I piętrze. Mój mąż – Lech Zdzisław Benedykt, miał aż 3 imiona, zaczął tam uczęszczać do I klasy. W pierwszej klasie prowadził go codziennie ordynans. Bułeczka na śniadanie. Tatuś jak wrócił z pracy, zdejmował mundur i bawiła się z nim, także pod stołem. Woził do Kiekrza na żaglówki, uczył go pływać, jeździć rowerem. Uczył go chwytac jaszczurkę i wypuszczać, delikatnie schwytać motylka i wypuścić, uczył go przez to delikatności. Uczył go chodzenia na burze. W Wadowicach były straszne burze i grzmoty, a wtedy musiał wziąć płaszczyk, parasolkę, i szli, żeby wszystkie strachy z niego wyszły. Więc odważny był bardzo i samodzielny. **(12:44 minuta filmu)**

PB: (niezrozumiale)

KL: Oszczędność? Mąż trzy dni po urodzeniu w Wadowicach, miał założoną książeczkę wkładkową, i w książce którą piszę, będą nawet sumy jakie były wpłacane. Miał nawet polisę na życie założoną w Krakowie, życie – jak wiemy, stracił w Katyniu, ale niestety nikt mu za to życie odszkodowania nie dał. [mówi ze śmiechem] Miał piękne życie, chociaż krótkie.

PB: A czy syn Aleksandra Henryka, a pani mąż, zapamiętał moment, kiedy tata pojechał na wojnę?

KL: Oczywiście, to była świętość rodzinna. Tatuś, wiedząc że jest mobilizacja, o co w tym chodzi, bo bardzo świadomy był. No i jako kapitan, mianowany w 1938 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego, był świadomy, że jadą na wschód. Mobilizacja dotyczyła całego szpitala. I kilka koleżanek ze Stowarzyszenia Katyń, właśnie miało pracowników tego szpitala [ojców – red.], i tam jeden lekarz np. Linette też jechał, ojciec. I tam, w Równem jeszcze, spotkał go właściciel domu, pan Jan Sterczyński, który mieszkał na Limanowskiego obecnie, a dawniej Spokojna 4. Chcę opowiedzieć, że mąż pamięta wyraźnie scenę odejścia ojca. Szablą przez ramię, mówi „– Biada Leszek, pilnujesz mamusi i sióstr”. Bo ta siostra malutka, urodzona 4 sierpnia, a w sierpniu było pożegnanie w domu, ona nie знаła ojca praktycznie. Tylko kupił jej głęboki granatowy wózek. Więc wspomnień mam aż za dużo. Albo ten płacz w pierwszą Wigilię bez ojca.

PB: Smutne?

KL: To nie był ojciec jako obcy pracownik, żołnierz zimny. Nie. On był ciepłym człowiekiem. Oszczędnym, pracowitym, twórczym. Potrafił się z dziećmi bawić, baraszkować. Robił im różne zabawki, stoliczki. Jeszcze w Wadowicach koledzy przychodzili [mówi uśmiechając się] rówieśnicy.(dodaje w tle) Ja tam weszłam do tego domu, tam jest geodezja w tej chwili.) (15:08 minuta filmu)

PB: Dobrze, czyli mamy ten moment wybuchu wojny. Czy w czasie tych działań wojennych we wrześniu `39 roku i później – do końca tego `39 roku, albo zimą, jakiegokolwiek informacje o pani teściu przychodziły do rodziny czy nie?

KL: Otóż w listopadzie, w Kozielsku, byli zgrupowani jeńcy, oficerowie, no i nauczyciele, niektórzy rezerwiści, tam przeważnie, bo policja była raczej w Ostaszkowie, jeszcze inni w Starobielsku, otóż w listopadzie otrzymali rozkaz, że tak powiem. Dostali papier, kopertę, żeby napisać list do rodziny. To była pułapka – tak jak Jadzia Fęglerska mówiła. Po to, żeby wydobyć adresy rodzin i je prześladować. Teść był Powstańcem Wielkopolskim, a więc gestapo tylko czekało na ten adres. Teść walczył w 1920 roku i m.in. też za to zginął, że walczył za ojczyznę.

PB: I dostała rodzina taki list, tak?

KL: Tak, list przyszedł w styczniu. I w tym liście teść bardzo ostrożnie pisze – Jestem przy zdrowiu – no oczywiście, kto tam w Kozielsku nie był zdrowy? W Katyniu już nikt nie był

zdrowy. Nie był żywy nawet. Natomiast w Kozielsku 4421 – jak się podaje, jedyna kobieta Janina Lewandowska, ksiądz Peszkowski, jako młody oficer, ułan, też tam przebywał, tyle książek czytałam, ale w ogóle z opowiadań teściowej – jak oni musieli przeżywać Wigilię. Szczególnie ten grudzień. A w styczniu przyszła wiadomość, później jeszcze kartka przysłała. I ta kartka z Kozielska, pisana na adres poznański, ulica Spokojna, albo Pobiedziska, Rynek 2, gdzie mieszkali teściowie dawniejsi i gdzie się odbywał ślub. **(17:18 minuta filmu)**

PB: Rodzina odebrała jednak tę..

KL: [wchodzi w słowo] Rodzina odebrała, i siostra zabrała tę karteczkę z Kozielska i przyjechała pociągiem do Poznania, a teściowa aktualnie była - styczeń luty w obozie przejściowym gestapo na Główniej. A tam jest napisane na dokumencie, który posiadam – *Głowna*. Przebywała ze swoimi dziećmi; Lechu miał wtedy 8 lat, Dorota 7, a Terenia dopiero pół roczku. Dzieci, niemowlęta chorowały, zima była straszna w `40 roku, w styczniu – lutym. Tam opalenie było symboliczne, tylko jeden piec na halę, bez słomy. Jak płakał mój mąż, jak wspominał córce, że on – syn kapitana leży na barłogu, a mama nie ma co dać dziecku, niemowlęciu, Tereni malutkiej.

PB: Ale chciałem zapytać, czy ten list, który przyszedł z obozu, czy on jakoś uspokoił rodzinę, ucieszyli się, że tata żyje? **(18:37 minuta filmu)**

KL: Tak, więc to było dla nich istotne, że było jego pismo oczywiście, i podpisy; „-Jeżeli nie masz pieniędzy, to niech ci bracia pożyczą. Ja wrócę i oddam”. Nie wrócił, nic nie musiał oddawać, bo żadnych pieniędzy nie dostali, tylko w towarzystwo, prawda, jedzenie. Oni nie mieli butów, nie mieli zeszytów do szkoły, nic nie mieli po wojnie. I nauczycielka była drewnianą klapką od piórnika moją szwagierkę za to, że nie przyniosła zeszytu. Za to, że miała chleb ze serem, który pachniał w klasie, zrobiła rewizję tych śniadań, i ona... jej mąż, już nie powiem, też zginął w Katyniu. Też był nauczycielem. **(19:20 minuta filmu)**

PB: To był jedyny list, który przyszedł do rodziny?

KL: I jeszcze kartka. Ta kartka była wzięta do obozu *Głowna*, teściowej siostra przyjechała i do tego komendanta trzeciego obozu, to był – jak się okazało z lektury Instytutu Zachodniego, o tym obozie, że był z Bawarii katolikiem, więc dlatego nie kazał jej się położyć na tym betonie, tylko powiedział – A co pani z nią zrobi? – Ja ją zabiorę do siebie. I rzeczywiście, serce Niemca zmiękło, dostała rozkaz, żeby się zameldowała w Pobiedziskach. Ja ją wezmę do siebie, to znaczy, że mój mąż mieszkał u tej cioci 54 lata. [śmieje się] A teściowa krócej, bo zmarła mając 63 lata życia. **(20:15 minuta filmu)**

PB: Czyli przez całą wojnę, ani pani mąż, ani reszta rodziny, nie wiedzieli co się stało z ojcem?

KL: Nie, dopiero w `43 roku. W `43 roku, np. w Poznaniu, to tatuś wiedział od kolegów, bo też był wojskowym, były filmy wyświetlane przez Niemców, np. w Zakładach Stomil, i

przymusowo pracownicy Polacy musieli oglądać, że dzieła katyńskiego dokonali pracownicy *Wnutriennych Spraw*, to znaczy NKWD.

PB: I w ten sposób też rodzina pani męża się dowiedziała o tym?

KL: Tak. Ale teściowa jak czytała ten *Deutsche Beobachter* [gazeta niem., organ prasowy NSDAP] – nie chciała uwierzyć. Nadal płakali, nadal modlili się.

PB: Znaleźli go na liście, tak?

KL: Na liście był, ale nie wierzyli. Nie wierzyli jeszcze.... To nie dotarło do świadomości.

PB: A kiedy się pogodzili z tym faktem, że ojciec, mąż nie wróci?

KL: Więc teściowa np. umierała, byłam przy niej, bo ostatnia modlitwa. – Mamusiu, za co będziemy się modlić? – O zdrowie i za Henia. [milczy znacząco] Tak była wierna. (21:23 minuta filmu) Ja to moje sprawozdanie o teściu, które pisałam do książki – „Pisane miłością. O wdowach katyńskich”, zatytułowałam – „Była wierna do końca”.

PB: Rozumiem, łudziła się pewnie do końca, że jej mąż przeżył, prawda?

KL: Proszę pana, ja się nazywam Rutkiewicz, a Wanda Rutkiewicz, moje bratowa, teraz jej książkę kupiłam, bo miała `90 lat, była w Oświęcimiu i też mama Wandy Rutkiewicz nie wierzy, że ona zginęła prawda, tam – w Himalajach, tylko, że jacyś tam ludzie ją przejęli. W Nepalu może. [uśmiecha się]

PB: Trudno się godzić z taką [niewyraźne]

KL: Tak, to jest myśl za ciężka.

PB: A czy rodzina pani męża, próbowała po wojnie jakoś upamiętnić ojca, męża – Henryka Aleksandra?

KL: Tak, upamiętnienie ogromne.

PB: W jaki sposób?

KL: W sercu. Wszystkie modlitwy, wszystkie pieśni, wszystkie imieniny [podkreśla tonacją] Henryka, 15 lipca obchodzone, w czasie Gwiazdki też ten pusty talerz dużo znaczył.

PB: Czyli były imieniny Henryka, bez Henryka tak naprawdę?

KL: Tak, ale były wyprawiane. Natomiast ja np. ziemię z grobu teściowej, zawiozłam do Katynia i tam rozsypałam na tych dołach śmierci, bo jeszcze nie było cmentarza. Byłam pierwszy raz 4 czerwca 95 roku. Natomiast z Katynia przywiozłam ziemię i do grobu teściowej [ma łapis nazwę(?)- niezrozumiałe 23:08]. Jest upamiętnienie. Zdjęcie teścia jest, napisane – Major Lewandowski, i – Tu złożono ziemię z Katynia. Jest ulica. Ponieważ mój uczeń, był wiceburmistrzem w Pobiedziskach, jest ulica Aleksandra Henryka Lewandowskiego kapitana, a obok nowe osiedle, i ulica Bartlitza Edmunda – to był major,

który zginął w Charkowie, a w Starobielsku był w obozie. Jego syn, Andrzej ma w tej chwili 94 lata. Rozmawiam z nim przez telefon, już słabiutko widzi, ale też wspominamy te dzieje, natomiast jest upamiętnienie, np. na Junikowie, tych co zginęli w Katyniu ogólnie, pomnik Katyński przy ul. Fredry. Też brałam udział w składkach, zbiórkach, w księgowaniu tych wszystkich wpłat, przez 15 lat w Zarządzie jako księgowa tak zwana, przyuczona. Natomiast osobiście przyczyniłam się do zainstalowania dębu katyńskiego – Dąb pamięci jest w Murowanej Goślinie, są 3 dęby, w środku jest major Lewandowski, po lewej jest Leszek Romański, syn też ma imię Leszek, a z prawej strony Andrzej Biernacki swojego ojca uczcił. **(24:38 minuta filmu)**

PB: Wszystko o czym pani mówi, to jednak są czasy współczesne, prawda?

KL: Tak.

PB: A czy rodzina próbowała w tych czasach PRL-u, komunistycznych, cokolwiek jeszcze zrobić – nie wiem, symboliczny grób, albo jakiś pomniczek, albo coś. To było trudne na pewno, ale czy coś próbowano?

KL: Próbowala teściowa otrzymać jakąkolwiek rentę, bo żyła tylko z żebractwa w rodzinie, mąż żadnych spodni nie miał, ciocia miała trzech synów, jak wyrosli, to mu jakieś spodnie tam skrócili i dali, natomiast tylko pamięć była słowna, żadnych pomniczków nie robili w czasie okupacji. Oni w strachu żyli. Przecież Dorota była tak zdolna, chciała iść na wyższą uczelnię, i nie mogła ze względu na pochodzenie.

PB: Czyli mieli kłopoty z tego powodu?

KL: Ogromne trudności.

PB: Proszę o tym opowiedzieć właśnie, jakiego rodzaju były to kłopoty?

KL: No nie mogła się do wybranej szkoły dostać Dorota, rok młodsza siostra męża, `32 rocznik. A ta najmłodsza to z kolei skończyła technikum kolejowe, też w Bydgoszczy. **[uśmiecha się]** Tam gdzie teść wcześniej swoją Szkołę Budowy Maszyn, za czasów niemieckich oczywiście kończył.

PB: A co oni pisali w życiorysach, bo pisało się życiorysy o ojcu?

KL: Zginął na wojnie. Najchętniej, że zginął na wojnie.

PB: Po prostu.

KL: Tak. Natomiast raz wzięła teściowa te małą za rączkę, żeby dostać jakąkolwiek zapomogę, żeby miała na jakiś czynsz, żeby nie była jak żebraczka. I taki partyjny człowiek powiedział do niej: – Proszę pani, jak pani będzie jeszcze głośni mówić, to pani pójdzie tam, gdzie pani mąż. To jest w zeznaniach siostry męża. Siostra męża właśnie 2 strony zeznań swoich przekazała. Książka była 3 tomowa, i ja zawsze na zebraniu katyńskim zachęcałam, żeby ludzie pisali, o tej swojej mamie też. Więc upamiętnienie było takie, że ja

np. do książki – Powstańcy Wielkopolscy w grobach Katynia – dałam tyle ile mogłam pamiątek. Potem do tej książki o wdowach katyńskich, też pan Spanili rok młodszy ode mnie inżynier, jego ojciec zginął w Charkowie, też w tej książce dużo.. **(27:11 minuta filmu)** Dorota np. należała do Rodziny Katyńskiej w Gdyni i dużo pomagała, bo miała talent artystyczny, różne okładki ilustrowała, i różne rzeczy do tych wydawnictw Spanilego. On wydał książkę – „Groby katyńskie” np., kilka książek mamy. W Pobiedziskach pisał o teściu np. pan historyk ze szkoły podstawowej, pan Frankiewicz. Ja w cudzysłowie mówię, że go „gwałciłam”, żeby nie tylko o Lewandowskim, ale też o tym Sypniewskim, który był nauczycielem razem z nim przed wojną. Zginął w `39 roku.

PB: A proszę powiedzieć, jak wyglądało życie wdowy po Aleksandrze Henryku Lewandowskim? Bo pani wspomniała, że biednie żyła. To znaczy jak sobie radziła? Co robiła po wojnie? Pracowała, nie pracowała?

KL: Ponieważ teściowa nie miała żadnego mieszkania, miała dwa pokoje u swojej siostry. I ta siostra na tym samym I piętrze mieszkała. Często się zapraszały wzajemnie. I w czasie okupacji, ta siostra mojej teściowej musiała iść do pracy w Bednarach, blisko Pobiedzisk. Tam budowane było przez Niemców lotnisko. I zostawiła dzieci. Swoją trójkę, i Lewandowska Irena swoją, czyli sześcioro dzieci. Gotowała obiady, i to co miała to im zgotowała. Natomiast teściowej szwagier, pracował w Koninie. Tam gdzieś Niemcy go wysłali, a on był przed wojną pracownikiem Urzędu Miasta w Pobiedziskach, więc ten wujek znał świetnie niemiecki. I ciocia również. No i ci Niemcy, jakoś dosyć przychylni, że znała język niemiecki, i te córki zatrudnili na tym lotnisku Bednary. **(29:22 minuta filmu)** A teściowa w domy schorowana, naprawdę – później zmarła na mocznicę, na zastawkę serca [do tego paraliż niezrozumiałe] jeszcze 2 i pół roku miała paraliżu.

PB: A kiedy zmarła pani teściowa?

KL: 26 września 1966 roku.

PB: Czyli ona już po wojnie nie pracowała, tak?

KL: Nigdy zawodowo nie mogła, przecież tak była schorowana.

PB: A dzieci? Jak im się życie ułożyło?

KL: Dorota wyszła za mąż za Komandora Marynarki, jeździł na Spitsbergen, mieszkał w Gdyni, natomiast teściowa, z moim mężem Lechem, jako kawalerem, jechali w tym czasie, jak oni wyjeżdżali do innych krajów, to wówczas oni mogli być sobie w tym mieszkaniu w Gdyni. Odwiedzali Trójmiasto, mąż wykonywał drobne naprawy w mieszkaniu, więc mogli się tam rządzić jak chcieli. A druga córka wyszła za mąż w `68 roku, i mieszkała w Gdańsku.

PB: A jak pani poznała swojego męża?

KL: Oooo... to była wspaniała chwila. [szeroko się uśmiecha] 6 listopada 1961, już byłam po studiach, już miałam dyplom magistra inżyniera, i przyszedłam do zakładu pracy po raz pierwszy. Na ul. Marcelińskiej ZOZ – Dyrekcja Okręgu Zachodniego Energetyki, tzw drugi pokój – tam miałam pracować, szef był w pierwszym. W tym drugim pokoju pracowała także pani Jola, i miała zeszyt – jeszcze wtedy nie było kart do odbijania. I wszedł do pokoju pan, który się tak ładnie uklonił i miał śliczne oczy i ręce. I mi się spodobał, ale nigdy nie pomyślałam, że to może być kiedyś jakiś mój narzeczony. Pomyślałam, że na pewno ma dwie żony i jeszcze alimenty płaci następnym, tak urodziwy i grzeczny człowiek. I od tego czasu dałam mu spokój. (31:34 minuta filmu) Te podejrzenia były niesłuszne, tylko w cudzysłowie. I później żeśmy pomyśleli.. Dużo mówił o Katyniu, a mój ojciec też wojskowy. Jego mama wyszła za mąż jak miała 26 lat. Natomiast moi rodzice mieli też w 30-tym roku, tylko w Poznaniu, w kościele garnizonowym, więc tych rozmów po drodze, on szedł do tramwaju – ulica była piękna, Ostroroga. I tam jeszcze kwitły te piękne kwiaty w maju, no wiadomo. Ja miałam ogród na Starołęce i przyniosłam konwalie. – A ja lubię kwiaty, które pachną. A ja akurat niosłam do koleżanek i jedną konwalię mu dałam. [śmieje się]

PB: Wiosna sprzyjała.

KL: No naprawdę, słowiki śpiewały, wszystko nam grało i śpiewało. [śmieje się] I zdrowi byliśmy wtedy. [mówi z uśmiechem]

PB: W którym roku się pobraliście państwo?

KL: Narzeczeństwo 13 miesięcy, bardzo piękne, no mogło by trwać 50 lat, ale... małżeństwo trwało 52 lata. Pobraliśmy się 26 sierpnia 1964 roku, w kościele św. Antoniego na Starołęce, bo św Antoni jeszcze jest u Franciszkanów na wzgórzu Przemysła. No i bardzo ładnie, bo... teściowa niestety miała paraliż i nie przyjechała, ale wujkowie chrzestni przyjechali. Mój kolega np. był księdzem, a myśmy jako narzeczeni poszli do jego mamy, a ona powiedziała, że Genek jest w Zakopanem motocyklem, ale gdzieś tam telefonicznie, jakiś tam stacjonarny znajdę. I napisał mi kartkę – Dołożę wszystkich sił, żeby na 9:00 rano w środę, bo ślub był taki nietypowy. I przyjechał. Oczywiście ornat najlepszy proboszcz mu dał. I po ślubie zaprosiliśmy tego księdza, moich nauczycieli, dużo znajomych z pracy do domu na przyjęcie, ale film koledze się nie udał. [wychyla się do przodu i zawieszają głos] Żadnych zdjęć ze ślubu, z kościoła. Natomiast ciekawość pani fotograf, która miała swój zakład tuż przy plebanii, sprawiła, że przyszła i zrobiła dwa filmy. Dlatego mamy pamiątki. [uśmiecha się] Mąż wykupił filmy, porobiliśmy dużo zdjęć, a potem z tego aparatu w zakładzie pracy, żeśmy do 3:00 w nocy wywoływali zdjęcia, żeby dla wszystkich było. Dużo. (34:34 minuta filmu)

PB: A jak to się stało, że pani się zaangażowała w Stowarzyszenie Katyń? I w którym roku?

KL: Otóż w 1995 roku. W `92 roku umiera moja mama, teściowa już wcześniej. I ja spytałam mamusi, czy możemy przyjść tu mieszkać do naszego domu, bo już nikogo nie

było, już moje siostry wyszły za mąż, bracia się też wyprowadzili, i okazuje się, że mama powiedziała – Ty przyjdiesz tu. I 27 lat znów w tym samym domu, bo przed ślubem 26, mieszkaliśmy. Ale mąż miał piękne meble, przewiezione z Wadowic do Poznania. Z Poznania do Pobiedzisk, z Pobiedzisk do Starołęki, a teraz ze Starołęki wywiezione też w Poznaniu wydałam koledze, który mi pomaga pisać książkę o teściu.

PB: A jeśli chodzi o Stowarzyszenie Katyń? Pani była w Zarządzie długo. Proszę opowiedzieć.

KL: Byłam w Zarządzie, prezesem już nie był pan Korpala, tylko była pani Zofia Żak. Jej ojciec – Władysław Żak zginął, był nauczycielem. Więc na tej tablicy ołtarzowej w Katyniu są nazwiska alfabetycznie, ten Żak był na dole zupełnie, a mój teść, tam za Janiną Lewandowską, na górze. Więc musiałam się wspiąć, żeby aparatem zrobić tę wąską tabliczkę z jego nazwiskiem. **[CIĘCIE] (36:13 minuta filmu)** Przywiozłam ziemię z Katynia, też wkładaliśmy tam ziemię z Katynia. W czasie mszy, na ołtarzu stał ten pojemniczek z ziemią, który nosiłam cały czas, natomiast kolega Mikołajczak z tego Lusowa, on niósł ziemię z Palmir, ponieważ druga córka generała – Agnieszka, zginęła w Palmirach. **[mowa o gen. Józefie Dowborze Muśnickim – red.]**

PB: To taki niesamowity los tej rodziny, prawda? Że jedna córka zginęła na wschodzie, a druga z rąk Niemców.

KL: Tak, Olgierd też jeszcze był, mieli dwóch synów.

PB: Jeden syn się zastrzelił.

KL: Tak, wszystko wiem, bo mam filmy i idę na prelekcję do liceum im Klaudivy Potockiej, które kończyłam. Pracowałam w liceum Sacre Coeur w Pobiedziskach i też miałam prelekcję. Na każdej lekcji wychowawczej, kiedy była okazja, kwiecień np. Uczniowie mówili – Myśmy panią profesor widzieli w Katyniu. I całe miasto po drodze mi się kłaniało – Gdzie ty tam pojechałaś? Ja mówię – 3 razy byłam w Katyniu. W 2000 było otwarcie cmentarza. Już nie było księdza Peszkowskiego. **[zamyśla się]** ...jeszcze był, był jeszcze. Potem trzeci raz w 2010 roku jak byłam, to wtedy już go nie było, bo w 2008 roku byłam na jego pogrzebie w Warszawie. Chciał spocząć w Częstochowie, albo w Katyniu. U kolegów. Ale na razie u kolegów nie warto być, więc miał przejściowo grób mieć w Częstochowie, ale na siłę został wpakowany do Wilamowa. Obok księdza Twardowskiego.

PB: Pani była 3 razy, tak?

KL: Trzy razy.

PB: A proszę mi powiedzieć, czy jak Pani spotyka się, czy spotykała się z dziećmi w szkołach, to jest zainstalowanie w szkołach? Słuchają z uwagą uczniowie, czy to już jest takie troszkę mniej absorbujące? **(38:08 minuta filmu)**

KL: W ubiegłym roku odwiedzałam dwie szkoły. Dwie ósme klasy w szkole nr 30 i w 63 też dwie ósme klasy. I ja dałam np. pytanie – Kim był Ignacy Mościcki w `38 roku? 2/8 klasy nie wiedziało. Czy ten nauczyciel, pan Piotr, nie mógł podpowiedzieć? Mógł. A ja mówię – Oczywiście wszyscy wiemy, że on był ostatnim przedwojennym prezydentem Polski.

PB: Teraz wszyscy wiedzą.

KL: Tak, bo ja powiedziałam, więc już wszyscy wiemy... Na tablicy nie napisałam, ale napisałam Lewandowski i Janina Lewandowska i te ósme klasy nie, żeby przybić, ale zachęcić do szukania. Nie ma zainteresowania...**[kręci głową]** Nie ma zainteresowania. ‘

PB: A jak to pani tłumaczy sobie, że nie ma zainteresowania?

KL: Bo pytałam się oto, o tamto.. Jak prowadziłam np. kółka z fizyki i z astronomii, widziały dziewczęta w Chorzowie plamy na słońcu w południe, przez helioskop oczywiście, widzieli Twardowskiego w Poznaniu na Słonecznej, też przez teleskop. Mój mąż nawet chodził na wykłady z astronomii. W Szczecinku woziłam młodzież do Świerku pod Warszawą, tam jod 131 produkują, wszystko widziałam, a tym jodem byłam leczona. Więc trochę za dużo się.. z Pobiedzisk mam korzyści z tego Katynia, że dzięki teściowi poznałam męża, bo jak usłyszałam, że jest Katyńczykiem, to jeszcze więcej mi serce zawaliło.

[uśmiecha się] Nie tylko jego uroda, ale po prostu ten życiorys cały. No i ta pamięć ich rodziny. Naprawdę – teściowa do ostatniego tchu mówiła – Heniu, modlimy się za Henia. Ona nadal się za niego... teraz są razem.. I Lechu już jest razem. Zmarł 11 listopada. A ja mu tak ładnie śpiewałam..

PB: Którego roku?

KL: 2016. A 10 dni po nim zmarła Terenia w Gdańsku. Ta najmłodsza. Jak by się umówili, dosłownie, jakby ja za rękę chwycił. Byłam w Gdańsku na pogrzebie. Więc opowieść o teściu, jest rzeczywiście tak mi bliskim człowiekiem, tylko go na razie nie widziałam, ale zobaczę niedługo, bo już mam 18 lat takie przekręcone, ja cała jestem przekręcona.

[uśmiecha się] (40:41 minuta filmu)

[CIĘCIE]

Osobny fragment nagrania zarejestrowany na początku, jeszcze przed zasadniczymi pytaniami prowadzącego wywiad:

Krystyna Lewandowska: [...] otóż w Katyniu było poświęcenie sztandaru. 4 czerwca to był dzień, kiedy Wałęsa jechał, Zych jechał i tam kilku oficjeli. I ja miałam nagranie pani Pietraszek Ani z księdzem Peszkowskim. Dosłownie za butelczynę dostali zgodę na wjazd z całą aparaturą TV z Warszawy, i robili bezcenzurową transmisję 3 godzinną. Mam płytkę od niej. Ona się cieszyła, że z Warszawy mi tę płytkę przysłała, że ktoś się interesuje jej pracą. Ale naprawdę, jak przy mnie pan ukucnął i robił.. zegarek. Mój mąż był z zawodu na końcu zegarmistrzem. Wyobraźmy sobie, że... oglądał w domu transmisję, bo on nie chciał jechać.

Ja miałam odwagę jechać. Jego siostra z nimi też jeździła. Kilka razy. A mnie słowo Katyń przerażało, owszem, ale nie żeby się bać, bo mnie tam, jak zbiorowy wyjazd, to nikt nie zabije. Okazuje się, że na cmentarzu byłam, ale udawałam, że ja patrzę daleko, a nie w kamerę tak prosto. I ten pan przykucnął, i ten zegarek, który tutaj jeszcze mam, kosztował 5 złotych, i czas sobie mój mąż w domu... i mamy taką płytkę z nagraniem.

Piotr Bojarski: Który to był rok?

KL: 4 czerwiec '95. Zapisałam się, a jeszcze nie miałam legitymacji, bo pani prezes legitymację dopiero w lipcu mi wręczyła. Bez legitymacji, ale zbiorowy wyjazd, więc wszystko dobrze.

PB: Czyli pani mąż nie pojechał, tak?

KL: Nigdy nie był w Katyniu. Ani w Kozielsku.

PB: Dlaczego nie chciał tam pojechać?

KL: Dlatego, że słowo Katyń go przerażało. Ojca kochał nad wyraz. Nie chciał tam jechać. Natomiast ja nie była w Kozielsku. Niektórzy, jak wcześniej jeździli, jak już można było, po tym '89 to oni byli w Kozielsku, a ja nie byłam. Byli, ale nie mogli zapalać zniczy.

PB: Pani pierwsze wrażenia z tego pobytu w Katyniu? Co pani przed oczami wtedy miała, i co pani zostało z tego pobytu, poza tymi rzeczami, o których pani mówiła? Tam był przecież ogromny las, tak? **(43:02 minuta filmu)**

KL: No więc zabrałam aparat fotograficzny i koleżanki chciały, żeby te doły śmierci fotografować, bo myśmy nie wiedzieli w którym dole dany człowiek się znajduje. W '43 Komisja PCK, ta niemiecka komisja, która dokonywała ekshumacji, oni napisali – Lewandowski. Była przy nim legitymacja oficerska i jeszcze inne pamiątki z domu. I to wszystko mamy w książkach opisane. Ja natomiast byłam przerażona tym szumem drzew. Upał był 33 stopnie. Niby, że czerwiec, a tak było gorąco. W tym Smoleńsku, to żeśmy przyjechali autobusami do lasu, i bezpośrednio, szeroka brama, wchodziło się, i jeszcze był napis: - Hitlerowcy zabili polskich oficerów w '41. **[uśmiecha się]** Takie treści istniały zakłamane.

PB. Wtedy w '95 roku?

KL. I jeszcze: Zbrodnia katyńska nadal jest nieodkłamana. Dlatego zrobiłam wystawę w 1908 roku **[1998?]** w mojej parafii, dla wszystkich i książkę pamięci taką, wpisy były, niektórzy brali do domu, o tej zbrodni opisywali. Nazwałam wystawę – Katyń woła o prawdę. I jedno okno było przeznaczone pamięci mojego teścia. I zdjęcia te ślubne, które tu mamy na stole **[wykonuje gest głową w kierunku stołu]** a także nasturcje miałam w ogrodzie. A teściowa u sadziła nasturcje, które lubił w tych Wadowicach, więc takie sentymentalne. Drugie okno było poświęcone Janinie Lewandowskiej, tylko zbieżność nazwisk. Natomiast jedną ścianę całą – książdz Peszkowski. Też moja sympatia. Ułan. Ja

myślałam, że on był księdzem, że spowiadał. A się okazało, że księży, przed Wigilią z Kozielska wywieźli, zabili. Śladu nie było. A jak oni się cieszyli jak wyjeżdżali z Kozielska, że jadą na wymianę, gdzieś do Francji, do Niemiec. Tak się łudzili. **(45:17 minuta filmu)**

PB: A ta wystawa, o której pani mówi i którą pani przygotowywała, to gdzie ona miała miejsce?

KL: Na Starołęce, na ulicy Fortecznej 56, tam jest kościół, nowy, św. Jana Apostoła Ewangelisty. I ksiądz jak usłyszał, że ja zrobiłam wystawę o papieżu - „Niezwykły pontyfikat”, i tyle ludzi się wpisało. Wstążki biało żółte szły przez cały kościół. Natomiast wystawa o Katyniu, to były biało czerwone i połowę wstążki przecinał proboszcz, a drugą połowę ja przecinałam, **[mówi z uśmiechem]** i księga pamięci, dwa długopisy, żeby szybciej wpisywali. Ludzie wpisywali nawet z Afryki. **[mówi z oczami w górze]** Sąsiada mojego córka przyjechała. I tam u nich też mają pomnik katyński.

PB: A potem pani była przez długi lata w Zarządzie Stowarzyszenia, tak?

KL: 15 lat byłam, sam Zarząd.

PB: W jakich latach to było?

KL: `95 aż zachorowałam w 14-tym roku. Zachorowałam na nerki, bo były upały, a ja nie mogłam pić. **[kręci głową]** Brat mi umarł w styczniu. I tak się.. jakąś tam depresję dostałam.

PB: Czyli była pani w Zarządzie, w czasie, kiedy trwały prace nad pomnikiem? Proszę o tym opowiedzieć troszkę. **(46:43 minuta filmu)**

KL: Pomnik 17 września 1999. Zbiórki były uliczne, mieliśmy pozwolenia, przy bramach było zbieranie, i po zakładach. Koleżanka pracowała w banku, więc potrafiła gdzieś tam chodzić do banków nawet. Mieliśmy cegiełki, wszyscy dostawali podziękowania. No i pani prezes Zofia Żak, pan Patecki – to już było poświęcenie, on się przyczynił do poświęcenia, dlatego, że nie mogliśmy dostać od kochanego prezydenta Poznania lokalizacji. Rodzina Katyńska jest niewygodna. **[mówi kręcąc i pochylając głowę]** Nikt nie pisze pracy magisterskiej, doktorskiej o Katyniu, bo ten temat jest nieciekawym. **(06:49)**

PB: A to chodziło troszkę o to miejsce, że ten ogród różany się nie podobał władzom.

KL: I na zapleczu zamku Wilusia, a prezes powiedział – Wiluś nie ma tu swojego wykupionego miejsca. My też nie mamy wykupionego, ale pozwolenie dał nam pan wiceprezydent Frankiewicz. Byłam na pogrzebie Macieja Frankiewicza, jak zginął tragicznie. Nasz sztandar był sto szósty, bo policzyłam sztandary. I staliśmy przy grobie, i dziękowałam mu na każdym opłatku, był zapraszany. Wtedy nie było prezydenta i on dał nam lokalizację czasową. I pan prezes powiedział tak – To zrobimy wóz Drzymały, pomnik na kółkach, będziemy o milimetr co miesiąc przesuwali, i będziemy mieli lokalizację czasową. **[śmieje się]** Raz tu, za milimetr dalej. Dwóch jakichś tam Niemców leżało, z Wehrmachtu, i oni przenieśli ich potem na Miłostowo. Tam jest kwatera.

PB: A to jest tak naprawdę Pomnik Ofiar Katynia, ale też Sybiru, prawda?

KL: Więc z tym... Mój mąż się godził – Ty wiesz, jak oni cierpieli na Syberii? Po sześć lat byli, i dziewięć. Przecież Danusia w Kazachstanie. Oni jechali potem tam, do tego Pawłodaru. Przecież Dobrochna – wiceprezes nasza, ona też będzie miała wywiad, więc Dobrochna była.. zaraz..malutka, `30 rok, wywózka druga – 13 kwietnia `40 roku. Mamę, której mąż był w Starobielsku już zabity. Przecież kwiecień `40 roku, to już zabity. Ale oni nie wiedzieli. Dopiero w `43 pierwsze wiadomości, w które nie chcieli uwierzyć. Starsza była Danusia Maciejewska, ona mnie szkoliła tej księgowości. I one jechały, i teraz po sześciu latach Syberii... Kazachstanu [poprawia się] mogli wrócić do Polski. I ta Dobrochna i mama taka schorowana, i ta starsza Danusia, Dobrochna się wykulnęła, pociąg powolutku jechał, parowiec oczywiście, i Danusia miała tak szybki refleks, już miała kilkanaście lat, 16 chyba, sześć się dorobiła w tej Syberii, do szkoły chodziła. I się okazało, że ona wyskoczyła na peron, chwyciła Dobrochnę, przedziały były takie bydlęce, rzuciła Dobrochnę, i sama wskoczyła do dalszego wagonu. I wyobraźcie sobie, że jak one mi to opowiadały, ja mówię: - Danusia, dziękuję ci, że wrzuciłaś Dobrochnę do Polski. I jest wiceprezesem Stowarzyszenia. Udanym. I ciągle robi wywiady, jak tylko jesteśmy pod pomnikiem. **(50:17 minuta filmu)** Dzień pamięci Katynia jest 13 kwietnia, i wówczas byliśmy w Sejmie. I pan prezes wiozł ostatnią wdowę, która jeszcze żyła – Leonika Szydo. I ta straż sejmowa, wszyscy go zatrzymują, a on: - Chwileczkę, ja wiozę wdowę. [śmieje się] Żeśmy wszyscy tę wdowę prowadzili na kuluary. Staliśmy z księdzem Peszkowskim. I było czytanie uchwały sejmowej przez proklamację, że 13 kwietnia, będzie dniem obchodów pamięci ofiar Katynia. A z tym Sybirem, to było tak – myśmy mieli już tyle dokumentacja, już odlewy, a oni parę groszy dołożyli, dawali m na raty, po 10 tys. Ale mój mąż mówi: - Daj im żyć, oni naprawdę więcej wycierpieli, ci stracili ojca, albo brata, albo męża, a oni sobą cierpieli. No i rzeczywiście porozumienie jest takie, że to jest fenomen w Polsce. Rzadko gdzie jest wspólny pomnik, rzadko.

PB: Ale Sybiracy pomogli też trochę finansowo?

KL: Tak, tak, był udział wielki, tak.. Później, musieli się pozbierać. Początkowo ja byłam przeciwna, ale pani prezes mówi – No jak chcą, to niech mają wspólny.

[CIĘCIE] Koniec czas nagrania-51minut